

# NUDZI MI SIĘ, DLATEGO PISZĘ

**Gdy Zygmunt Hertz podróżował po Europie, wchodził do wypożyczalni samochodów Hertz i mówił: „Hertz, jestem”. Dostawał najlepsze maszyny.**

ROZMOWA Z  
**JAROSŁAWEM  
ABRAMOWEM-NEWERLYM**  
pisarzem

**JACEK SZCZERBA:** Pańska wspomnieniowa książka nazywa się „Piórem i pazurem”. Wolę jednak jej wcześniej planowany tytuł, czyli „Moja Aleja Zasłużonych”. Bo ona jest jak wędrówka wśród utalentowanych przyjaciół o znanych nazwiskach. Niestety, większość już nie żyje. Przywołajmy teraz niektórych z nich. Zaczniemy od Andrzeja Jareckiego. Napisali panowie razem sztukę „Duże jasne”.

**JAROSŁAW ABRAMOW-NEWERLY:** Pisał ją długo, podzieliwszy na kawałki. Każdy pisał jakiś kawałek sam, a potem je łączyliśmy. Nie było między nami sporów. Zdjęcie, na którym pijemy piwo przy budce, w której je sprzedawano, zrobiono do programu dla Teatru Ateneum, gdzie sztukę wystawiono.

Andrzeja poznałem na pierwszym roku polonistyki. Mieliśmy po 18 lat. Był wyznaczony na starostę. Ukłonił się nam. Od początku zdradzałem mu moje zainteresowanie literackie, czytałem to, co napisałem. On się nie zdradzał. Przyproceedziwszy go do STS-u, intuicyjnie przeczuwałem, że on może coś napisać, choć wcześniej pisał tylko referaty na polonistycę. W STS-ie od razu napisał piosenkę. Była świetnie porymowana. Andrzej przyznał mi się, że samotne pisanie go nudzi. A z kimś jest wesoło. Dlatego dużo pisał z Ziemowitem Fedeckim, który także lubił spółkę.

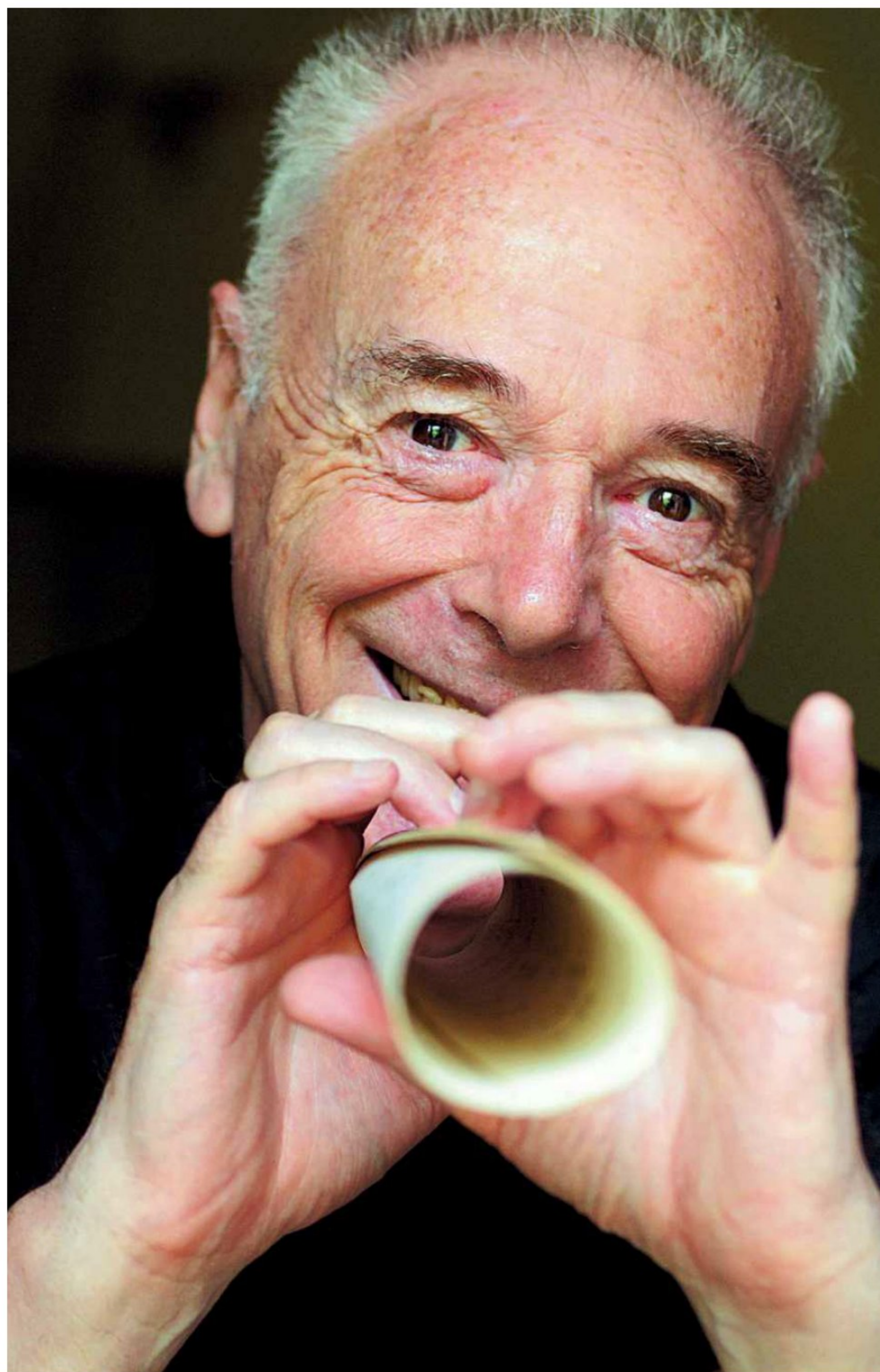
**Jarecki, scenarzysta „Marysi i Napoleona” w reżyserii Leonarda Buczkowskiego, był przystojnym mężczyzną.**

– Mojego wzrostu, a ja miałem kiedyś 180 cm. Podobał się kobietom. Szczęśliwie żył ze śliczną trzecią żoną Marysią.

Bardzo dobrze dogadywał się z młodymi – jego uczniem był scenarzysta Maciej Karpiński, opiekował się Andrzejem Strzeleckim. Był urodzonym społecznikiem – zawsze miał mnóstwo spraw do załatwiania: a to dyrekcja Teatru Rozmaitości, a to służba dyplomatyczna w Stanach, gdzie, niestety, w 1993 r. zginął w wypadku samochodowym.

Szalenie zdolny. Napisał wiele skeczy i operetek do STS-u, ale zaczął od prozy – „Jest dąb nad Mukrem” (1956), biografii mazurskiego działacza Karola Małłka.

**Mazury to jakby środowisko naturalne STS-u.**



go uwagami. On też dawał mi do czytania swoje rzeczy. Namawiałem go, żeby podkreślił realia kresowe. Bo na początku pisał tak, że to się działo wszędzie i nigdzie. Potem wyeksponował kresowość tak dosadnie, że aż cenzura zainterweniowała. Niektóre kresowe historie opowiedział mi pochodzący z Wołynia pisarz Władysław Milczarek, z którym pracowaliśmy w Polskim Radiu.

**Zróbmy „zdjęcie” Odojewskiemu.**

– Był niższy ode mnie. Bardzo przystojny, podobał się kobietom, ale tego nie wykorzystywał. Wydawał się zarozumiały i dumny, ale to był pancierz ochronny, skrywający jego wrażliwość i nieśmiałość. Włodek prawdziwie cieszył się z moich sukcesów. Nie był zawistny literacko, co się, niestety, często zdarza w tym środowisku. Zwierzałem mu się ze wszystkiego.

Pisał prosto na maszynę, potem bardzo to kreslił, stylizował, wygładzał, polerował. Był pod tym względem mistrzem.

**Pora na mojego ulubionego pisarza Władysława Terleckiego, zwanego Leszkiem.**

– Okazał się znakomitym konspiratorem, który pisał o antyrosyjskich konspiratorach. My uważaliśmy go za pisarza ostrożnego, niemieszającego się do polityki. Przyjaźnił się z ludźmi po stronie władzy, np. z Michałem Sprusińskim, naczelnym redaktorem wydawnictwa Czytelnik, z Andrzejem Kuśniewiczem.

**Jak się później okazało – tajnym współpracownikiem służb.**

– Gdyby się zwierzył Kuśniewiczowi, nie wiadomo, jak by się to skończyło. Bo Leszek werbował w Polsce korespondentów dla Radia Wolna Europa, stworzył całą siatkę. W ten sposób pomagał Odojewskiemu, choć był jego konkurentem. Może w Leszku była zdrowa literacka zazdrość? Widział, jak zdolny jest Odojewski. A Odojewski widział kunszt Terleckiego.

Leszek lubił sensacje, lubił pierwszy meldować o różnych nieszczęściach. Można było nadać przez niego jakąś informację jak przez tubę.

**Dwaj pańscy przyjaciele pisarze popełnili samobójstwo, skacząc przez okno.**

– Jerzy Krzysztosiński zrobił to w maju 1982 r. Miał tylko 51 lat. To był niezwykle miły, bezpośredni towarzysz człowiek. Niespecjalnie dużo mówił o literaturze. Bardzo przystojny, szarmancki wobec kobiet. Tylko ten brak lewej ręki. To się stało podczas wojny w Kazachstanie, ale nie z powodów wojennych. Jakiś błąd lekarski, wdała się gangrena. Krzysztosiński nie miał protezy, jedynie zawinięty lewy rękaw. Świetnie grał w piłkę nożną. Starał się ukryć inwalidztwo.

**Dostrzegł pan jakieś objawy choroby psychicznej, którą Krzysztosiński opisał w powieści „Oblęd” z 1979 r.?**

– Kiedyś na zebraniu PEN Clubu Krzysztosiński siedział przede mną. Ukłoniłem mu się. On mi nie odpowiedział, co mnie zdziwiło. Niedługo później poszedł do szpitala psychiatrycznego. Wyszedł z niego na przepustkę. Miał odebrać nagrodę literacką. Przygotowywali się z żoną Haliną do wyjścia z mieszkania na trzecim piętrze na Mada-

*Hłasko uwielbiał robić wokół siebie teatr. Ubierał się ekstrawagancko, zakładał biały kożuch. Przymuszał: „Pij, bracie”. Ja za tym nie przepadałem*

– W 1949 r. ojciec dał mi adres Małłka – Mazurski Uniwersytet Ludowy w Rudziskach, nad jeziorem – żebym spędził tam wakacje. Pojechałem na nie z moim przyjacielem Lewusem, czyli Andrzejem Lewandowskim. Spędziliśmy tam sześć tygodni. Mieliśmy gdzie mieszkać, bo uniwersytet był latem zamknięty. Następnego roku zabrałem kolegów z STS-u do Krutyni, gdzie żona Małłka była kierowniczką szkoły. Tak się wśród nas zaczęła moda na Mazury.

**Teraz poproszę o Włodzimierzu Odojewskim.**

– Dagmara Nowakowska z Archiwum Odojewskiego w Poznaniu najpierw poprosiła

mnie o zdjęcia Włodka. Przesłałem jej zdjęcia, a wtedy ona zapytała, czy nie napisałbym o nim krótkiego wspomnienia. Z tego wspomnienia wzięła się książka „Piórem i pazurem”.

**Wyszło prawie 500 stron.**

– Zaczyna się od tego, jak w 1960 r. poznaliśmy się w Polskim Radiu na Myśliwieckiej. Włodek wywarł na mnie wielki wpływ. Głównie dzięki niemu odszedłem od satyry – skeczy i piosenek – żeby uprawiać dłuższe, poważne formy: sluchowiska radiowe, sztuki teatralne. Włodek miał znakomity gust, był świetnym redaktorem. Czytał moje sztuki, a ja bardzo liczyłem się z je-

lińskiego. Ona weszła do łazienki, a wtedy on wyskoczył.

### **Janusz Krasiński zrobił to w październiku 2012 r.**

– Miał 84 lata. Niedowidział, co go gnębiło. Mieszkał na pierwszym piętrze, więc wspiął się na klatce schodowej na drugie, pod oknem przystawił sobie stołeczek i skoczył.

Janusz po wojnie siedział w więzieniu, jako polityczny. Nie zdążył zrobić matury. Wszystko zawdzięczał talentowi. Później chciał zrobić maturę, ale żeśmy go z Włodkiem od tego odwiedli. Uważaliśmy, że lepiej się sprawdzi jako pisarz, niż gdyby poszedł studiować. Zaczął pisać z wielkim sukcesem. Ale miał poczucie, że jest niedoceniony.

### **Zygmunt Hertz z paryskiej „Kultury” trochę panu ojcował.**

– Bardzo mi ojcował. Nie miał własnych dzieci. Uwielbiał robić kawały. W wydanych teraz przez IBL moich dramatach jest zdjęcie z 1975 r., na którym się uśmiecham. Zygmunt gdzieś je zdobył. Poprosił Józefa Czapskiego, żeby je pokolorował. I to pokolorowane zdjęcie przysłał do Warszawy w formie kartki pocztowej.

Zygmunt miał spore wątpliwości, czy misja Maisons-Laffitte ma sens. Niepodległość nie wydawała się możliwa za naszego życia. Przy swoim poczuciu humoru był trzeźwy w sądach i smutny w środku. Cemu dawał wyraz w swoich listach. Jednocześnie wszystko potrafił załatwić. Mnie załatwił fabrycznie nowego volkswagena garbusa, po okazyjnej cenie. Gdy podróżował po Europie, wchodził do wypożyczalni samochodów Hertz i mówił: „Hertz, jestem”. Dostawał najlepsze maszyny.

Bardzo lubił Hłaskę. Był pod wpływem Marka. A Hłasko uwielbiał robić wokół siebie teatr. Ubierał się ekstrawagancko, zakładał biały kozuch. Przymuszał: „Pij, bracie”. Ja za tym nie przepadałem.

### **W październiku 1979 r. nie zdążył pan spotkać się z Hertzem przed jego śmiercią.**

– Przyjechałem dopiero na pogrzeb. Jego żona Zosia pokazała mi rzeczy po nim. Zaproponowała buty, które nosił w wojsku, w moim rozmiarze – 43 albo 44. Przywiozłem je do Polski, ale gdzieś przepadły. Nosilem też jego mokasyny robione na miarę. Zygmunt miał delikatne stopy. Ubrań nie wziąłem. Zygmunt był tego samego wzrostu co ja, ale potężniejszy.

Skoro jesteśmy przy ważnych dla mnie osobach, chcę wspomnieć o jeszcze jednej.

### **O kim?**

– O Januszu Wasylkowskim. Poznałem go przez tłumacza Karla-Horsta Hillera, który tłumaczył na niemiecki jego sztuki. Zaaranżował nasze spotkanie w kawiarni w Warszawie. Polubiłem Janusza. Nikt w Polsce nie wiedział tyle o Lwowie i o Kresach Wschodnich. W swoim dwupokojowym mieszkaniu na Jelonkach założył Instytut Lwowski. Bez telefonu. Telefon miała jego mama w mieszkaniu w centrum, które jej odstąpił. Była jego sekretarką, przekazywała wszystkie wiadomości. Janusz nie miał też komputera, używał elektrycznej maszyny do pisania.

Do swego pomysłu zapalił innych Kresowiaków. „Rocznik Lwowski” wydawał przez 21 lat. Doceniono go pod koniec życia, został Kustoszem Pamięci Narodowej. Jego błyskotliwe aforyzmy są dostępne w internecie.

### **Znałem kiedyś Zofię Łapicką, żonę aktora Andrzeja Łapickiego. Pana ojciec Igor Newerly związał się z inną Zofią Łapicką, tłumaczką z rosyjskiego.**

– To było w roku 1954. Stałem wtedy po stronie matki. Rodzice nigdy się nie rozwiedli. Na koniec ojciec poprosił, żeby pochować go koło mojej mamy. To ona zdecydowała o ich rozstaniu, ojciec nie chciał od nas odejść. Z Łapicką spotykałem się rzadko. Stosunki między nami były złe.

### **Pana relacja z ojcem się nie popsowała. Te wspólne wyprawy kajakowe...**

– Pierwszy raz zabrał mnie na duży spływ, gdy miałem 14 lat. Ze starszym kolegą płynąłem drewnianym kajakiem, a ojciec składakiem. Wyprzedzał nas. Mordowaliśmy się, pokonując falę, która się za nim tworzyła.

### **Jak ojciec zareagował w 1985 r. na wieść, że wyjeżdża pan do Kanady? Miał wtedy 82 lata.**

– Spytał: „Synu, przemyślałeś to?”. Żalu nie miał. A przynajmniej go nie okazał. Ja obliczałem, że będę w Kanadzie tylko rok. Moja druga żona Wanda, wirusolog, dostała tam pracę. Praca ją wciągnęła, ja zostałem przy niej.

Gdy w październiku 1987 r. skończyłem w Kanadzie powieść „Alianci”, Andrzej Jarecki zadzwonił, że ojciec umarł. Oczywiście, w głowie pojawiła się myśl, że powinienem być tam być. Tylko że nic nie zapowiadało nieszczęścia. Ojciec był w dobrej formie. Przygotowywał książkę o obozach koncentracyjnych.

### **Jak grom z jasnego nieba zaskakuje czytelnika „Piórem i pazurem” informacja, że dwie pana córki z pierwszego małżeństwa, z aktorką Ireną Szczurowską, zostały zakonnice w Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi.**

– Bo to i dla mnie było wielkie zaskoczenie. Jesteśmy w stałym kontakcie. Obie chyba są szczęśliwe. Młodsza – Basia, po szkole sztuk pięknych – rzeźbi. Zrobiła drogę krzyżową – 14 stacji – zainstalowaną w ich kaplicy. Starsza – Magda – jest przełożoną i dyrektorką Muzeum św. arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, założyciela ich Zgromadzenia, na Żelaznej.

Irena mieszka w Krakowie. Nie jest już żoną Leszka Teleszyńskiego, z którym ma córkę Karolinę. Ta dała jej troje wnuków. Irena się nimi opiekuje. Z naszymi córkami jest zżyta. Wyprawiły jej 80-lecie. Wobec mnie jest przyjazna. Choć nie wiem, jak odebrała swój portret w książce.

### **Pana druga żona w 2016 r. zmarła w Toronto. Nie wróci pan do Polski? Nie nudzi się panu w Kanadzie?**

– Nudzi mi się, dlatego piszę. Teraz nie mam jednak żadnego pomysłu. Zresztą, siedząc tam, piszę o sprawach tutaj. ●

### **• Jarosław Abramow-Newerly**

Ur. w 1933 r., współtwórca (1954) Studenckiego Teatru Satyryków, dramaturg, m.in. „Derby w pałacu” (1966), „Klik-klak” (1972). Autor książek wspomnieniowych: „Lwy mojego podwórka” (2000), „Lwy wyzwolone” (2003), „Lwy STS-u” (2005) i „W cieniu paryskiej »Kultury«” (2016) oraz „Aliantów” (1990) i „Pana Zdzicha w Kanadzie” (1991). Skomponował m.in. „Piosenkę o okularnikach” ze słowami Agnieszki Osieckiej. Syn znakomitego pisarza Igora Newerlego (1903-87).